

# W odpowiedzi Olgierdowi Sroczyńskiemu

---

na tekst „Kapłani i Iluzjoniści”, Rzeczpospolita, Plus Minus, 12 – 13 lutego 2022

<https://www.rp.pl/plus-minus/art35674621-gdy-nauka-jest-na-uslugach-polityki>

## Wprowadzenie

W artykule Olgierd Sroczyński przedstawia swoją wizję roli nauki we współczesnym państwie. Właściwie jedyną rzeczą, z którą w tym artykule zgadzam się, jest krytyka wprowadzania poprawności politycznej do planowania i oceny badań naukowych. Są też tam stwierdzenia na pograniczu śmieszności – na przykład o tym, że jedynym podręcznikiem zarządzania państwem jest do dzisiaj „Księżę” Machiavellego. Z treści artykułu raczej wynika, że ta książka jest najważniejsza – ale dla Autora. Artykuł abstrahuje od codzienności prac rządów w rozwiniętych, demokratycznych krajach, w których rzetelna wiedza ekspercka i naukowa jest podstawą działania.

## Nie wycierajcie sobie gęby Kopernikiem

Autor twierdzi, że w naszych czasach Kopernik miałby problemy z publikacją swojego dzieła, biorąc za podstawę model rozwoju nauki opracowany przez Thomasa Kuhna. Zgodnie z tym modelem, według Autora, praca Kopernika zostałaby odrzucona, ponieważ była niezgodna z obowiązującym w XVI wieku ptolemejskim modelem układu słonecznego. Według Kuhna, w normalnym okresie rozwoju, czyli przez większość czasu, naukowcy po prostu stosują istniejące teorie w swoich badaniach, a zasadnicze przełomy, „rewolucje” dokonują się rzadko. Ale nie wszyscy filozofowie nauki podzielają poglądy Kuhna. Chyba najbardziej znany z krytyków, Karl Popper, uważał, że ciągłym – a nie wyjątkowym – zadaniem naukowców jest atakowanie istniejących teorii. Osobiście podoba mi się powiązany z tym spojrzeniem metamodel noblistki Elinor Ostrom, zgodnie z którym praca naukowa zaczyna się od określenia ram pojęciowych, po czym następuje faza budowy modeli (relacji pomiędzy zdefiniowanymi wcześniej pojęciami), a zwieńczeniem jest budowa teorii, czyli wyjaśnianie modelu. To, co Kuhn uważa za rewolucję, to zdefiniowanie przez badacza własnych ram pojęciowych i dalsze konsekwencje przyjętej orientacji. Właściwie każdy badacz (który nie zajmuje się popularyzacją lub zastosowaniem nauki) tworzy takie struktury. Rewolucja to ciągły stan nauki.

Praktyka dzisiejszych czołowych czasopism naukowych jest kształtowana raczej przez spojrzenie Poppera niż Kuhna. Redakcje czasopism mają i publikują zwykle swoje wykazy kryteriów, decydujących o akceptacji artykułów. Gdyby Kopernik zgłosił się do któregoś z nich ze swoją przełomową pracą (załóżmy, że główne tezy opisałby w artykule mającym ok. 30 – 40 stron), zostałaby ona zweryfikowana przez anonimowych ekspertów – recenzentów. Od redakcji dostaliby zestaw standardowych pytań, według których powinni ocenić pracę. Czy artykuł odnosi się do istniejącego dorobku dotyczącego badanego obszaru

rzeczywistości? Autor musi wiedzieć, z czym dyskutuje. Tu rzeczywiście Kopernik powinien wykazać się znajomością dorobku nurtu ptolemejskiego, ale nikt nie wymagałby apriorycznej deklaracji akceptacji tego dorobku. Czy artykuł jest spójny logicznie? Czy zebrane dowody empiryczne uzasadniają stawiane tezy? Nie sądzę, żeby Kopernik był zdyskwalifikowany ze względu na te kryteria. Czy artykuł zawiera nowe tezy? Za to Kopernik zapewne dostałby maksymalną ocenę. Czy artykuł jest istotny dla rozwoju danej nauki? Jedynym paradygmatem, który Kopernik musiałby zaakceptować, jest paradygmat metody naukowej, opartej na logice. Takie kryteria są formułowane m. in. właśnie po to, żeby wyłaniać ciekawe prace. Podanie w recenzji argumentu, sugerowanego przez Autora artykułu: „artykuł należy odrzucić, ponieważ ja uważam, że jest inaczej” w każdym szanującym się czasopiśmie byłoby wykluczone. Redakcje starają się dobierać ekspertów tak, żeby uzyskać spojrzenie z różnych perspektyw. Gdyby redakcje akceptowały filozofię nauki Kuhna, to rzeczywiście warunkiem wstępnym byłaby akceptacja paradygmatu ptolemejskiego. Ale warunki wstępnej akceptacji czegokolwiek nie są praktykowane przez czołowe czasopisma.

Poza tym, problemem w naszych czasach nie jest brak możliwości publikowania, raczej przeciwnie – zbyt duża łatwość opublikowania często bezwartościowych, artykułów niemających żadnego znaczenia naukowego (co jest uwagą ogólną, nie dotyczącą pracy Mikołaja K.).

Biedny Kopernik zapewne przewraca się w grobie, gdy dzisiaj różni dyskutanci chcą go wykorzystać do swoich celów. Innym przykładem nadużywania jego nazwiska jest twierdzenie, że nie należy wprowadzać ocen naukowców opartych na liczbie cytowań. Gdyby taki system wprowadzono, argumentują przeciwnicy takich ocen (najczęściej polscy), to Kopernik nie byłby wysoko oceniony. Pewnie Kopernik w XVI wieku nie miałby zbyt wielu cytowań – bo liczba instytucji i ludzi zajmujących się nauką była jakby mniejsza. I nie było tak, że każda publikacja była natychmiast dostępna w każdej instytucji naukowej na świecie. Liczba cytowań jest w tej chwili podstawą wyliczania wszelakich wskaźników dotyczących zarówno publikacji naukowych, jak i ich autorów oraz czasopism. Sprzeciwianie się wprowadzeniu liczby cytowań jako kryterium oceny jakości prac i ich autorów, w czym Kopernik ma pomóc, ma służyć ochronie „prestżu” naukowców, produkujących dziesiątki albo i setki prac, którymi nikt nie jest zainteresowany – ale liczbami takimi można się w życiorysie chwalić.

„Paradygmatowość” teorii ptolemejskiej i kopernikańskiej ma też swój aspekt ilościowy. Uważam, że gdyby w starożytności, tak jak w naszych czasach, miliony ludzi zajmowały się nauką, teoria Ptolemeusza przetrwałaby może pięć, a na pewno nie więcej niż dziesięć lat. Gdyby młodzi zdolni, rzucili się na ten wcześniejszy model, roznieśliby go w miarę natychmiast. I to jest następny powód, dla którego pojęcia paradygmatu i rewolucji naukowej tracą sens.

## Co z cnotą polityków?

Autor artykułu twierdzi, że cnota nie jest istotna w działaniach polityków. Zastanówmy się przez chwilę nad tym. Z polityką mamy w polszczyźnie kłopot: słowo to oznacza zarówno angielskie politics (sztuka zdobycia i utrzymania władzy) jak i policies – ustrukturyzowane intencje i działania rządów. Twierdzenie, że we współczesnym świecie politics nie ma być powiązana z cnotą, jest oderwane od rzeczywistości. Nie wiem, czy Boris Johnson utrzyma swój urząd, natomiast jego imprezy w czasie – wprowadzonego przez niego – zakazu organizowania takich imprez na pewno zmniejszą jego szanse na dalszą karierę polityczną. W Szwecji kilka lat temu pani minister musiała zrezygnować ze swojej funkcji, bo skorzystała ze służbowej karty kredytowej na zapłacenie osobistego rachunku w wysokości kilku euro. Sam

byłem kiedyś świadkiem ciekawego zdarzenia w Richmond, Virginia. Przed tamtejszym naczelnym sądem stanowym stało wiele wozów transmisyjnych. Spytałem się znajomego, co tam się dzieje. „Chodzi o korupcję w polityce” odpowiedział kolega. Jeden z zarzutów dotyczył relacji małżonki polityka i biznesmena. „Sytuacja była taka. Żona jednego z naszych ważnych polityków poszła na zakupy z żoną znanego biznesmena.” Wyjaśnił. „I co, dostała prezent od żony biznesmena?” spytałem. „Nie, przeciwnie, żona polityka kupiła prezent swojej znajomej. To świadczy o niewłaściwych, zbyt bliskich relacjach pomiędzy tymi rodzinami.” I to był koniec kariery tego polityka. I takich przykładów jest mnóstwo – ale poza Polską, gdzie ból prezesa partii rządzącej jest lepszy niż ból innych członków społeczeństwa a opozycja jest podsłuchiwana przez rządzących (w USA za coś zbliżonego prezydent zrezygnował ze swojej funkcji). Tutaj znów wydaje się, że spojrzenie Autora jest uwarunkowane sytuacją w Polsce – albo wręcz ma stworzyć teoretyczne podstawy do funkcjonowania państwa, w którym rządzącym wszystko wolno, niezależnie od ich „cnoty”.

## Czy eksperci nie są potrzebni?

W naszych czasach nikt nie mówi o „rządach ekspertów”, które są sugerowane przez Autora. Od rządzenia są i będą politycy. Ale ich zadaniem jest wykonywanie optymalnych – z punktu widzenia obywateli – działań. A tych nie można zdefiniować bez udziału ekspertów.

Politics materializują się poprzez polityki publiczne (ang. public policy). Zgodnie ze znanym modelem Allana McConella z Uniwersytetu Sydney, polityka publiczna odnosi sukces, jeśli a) w jej wyniku zwiększają się szanse ugrupowania politycznego na utrzymanie władzy. Tu mamy oczywiste powiązanie politics i public policy. Ale żeby efekt ten został uzyskany, b) polityka publiczna musi uzyskiwać zaplanowane efekty, korzystne dla społeczeństwa. Z kolei, żeby efekty takie były obserwowalne, c) projekty i programy muszą być efektywnie realizowane. Sprawna realizacja prac i osiąganie efektów jest niemożliwe bez wykorzystania wiedzy eksperckiej. W świetle tego modelu przyjrzyjmy się Polskiemu Ładowi. Oczywiście, jego głównym celem miało być a) zwiększenie szans PiS na utrzymanie się przy władzy. Miało to się stać dzięki b) efektowi zwiększeniu dochodów większości obywateli oraz usprawnieniu sposobu realizacji funkcji fiskalnych państwa. Jednak (nieudokumentowana) polityka publiczna tego rządu mówi, że w jego pracach powinny uczestniczyć przede wszystkim osoby lojalne, kwestia ich c) eksperckich kompetencji umożliwiających sprawne zarządzanie, jest o wiele mniej istotna. Co się dzieje z Polskim Ładem – widzą wszyscy. Pokazuje to lekceważenie wiedzy i umiejętności przez aktualny rząd. Brak wykorzystania wiedzy eksperckiej zapewne zmniejszy, a nie zwiększy szanse PiS na reelekcję.

Wykorzystanie wiedzy eksperckiej w pracy rządów jest w wielu krajach, na różne sposoby, zinstytucjonalizowane. W Wielkiej Brytanii (i państwach brytyjskiego kręgu kulturowego, np. Australii i Nowej Zelandii) rozwiązywanie najważniejszych problemów publicznych powierzane jest właśnie zespołom ekspertów. Zapewne pierwszy raport, próbujący rozwiązać problem publiczny, znany jako Raport Dinwiddie, dotyczył sytuacji w brytyjskich koloniach w Ameryce w końcu XVIII wieku. Raporty zwykle są nazywane właśnie od nazwisk głównych autorów. Brytyjskie Raporty Gershona dotyczyły efektywności sektora publicznego w Wielkiej Brytanii; na ich podstawie utworzono m. in. Biuro Biznesu Rządowego (Office of Government Commerce). Raport Lathama dotyczył efektywności sektora budownictwa, zaś raport Byron – bezpieczeństwa dzieci w internecie. Raportów takich były dziesiątki, jeśli nie setki. Rolą rządu jest zwykle wdrożenie zaleceń ekspertów. Rząd federalny Stanów Zjednoczonych poszedł dalej w samoograniczaniu roli polityków. W 1993 roku uchwalono tam ustawę o działaniach i efektach prac rządu, która znacząco ograniczała wpływ polityków na realizację programów publicznych (czyli wszystkiego, co robi rząd federalny). Każdy szef

instytucji federalnej na mocy tej ustawy jest oceniany za fachową realizację programów tej instytucji – jeśli ulegnie wpływowi kogoś z zewnątrz, na przykład polityków, to i tak sam będzie odpowiadał za wyniki swojej pracy. A w roku 2018 (pod rządami Donalda Trumpa) uchwalono tam prawo nakazujące formułowanie programów działania na podstawie rzeczywiście istniejących, udokumentowanych problemów – ze szczególnym uwzględnieniem technik statystycznych. Każda agencja musi ewidencjonować informacje dotyczące takich problemów występujących w jej obszarze działania i dopiero na tej podstawie definiować programy swojego działania. Czyli nawet szefom instytucji ograniczono dowolność w określaniu zakresu ich prac. Najbardziej rozwinięty na świecie kraj (i wiele innych) idzie w kierunku zupełnie przeciwnym temu, co pisze Autor. Politycy sami ograniczają swój wpływ na działanie administracji – na korzyść właśnie wpływu ekspertów, pracujących w instytucjach publicznych, lub zewnętrznych.

W wielu krajach tworzone są niezależne instytucje eksperckie (np. Infrastructure Australia) czy MPFU w tym samy kraju, ekspercko wspomagające polityków.

W Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii żadna polityka czy inwestycja publiczna nie zostanie zatwierdzona do realizacji, jeśli nie będzie miała twardego uzasadnienia eksperckiego. Są na to procesy i formularze. Polecam brytyjski *Green Book*, opublikowany przez HM Treasury, który właśnie dokładnie opisuje odpowiednie działania, prowadzące do realizacji tylko uzasadnionych społecznie polityk publicznych.

W Stanach Zjednoczonych istnieje nawet stanowisko głównego naukowca (Chief Scientist) państwa, ulokowane w Government Accountability Office (GAO), tamtejszym odpowiedniku naszej NIK, instytucji niezależnej od gałęzi wykonawczej rządu. Taka lokalizacja stanowiska daje mu większą niezależność niż gdyby pracował w części wykonawczej rządu. Sam brałem udział w pracach zespołu ekspertów nad opracowaniem procesów zarządzania finansami federalnych programów amerykańskich. Dokument został zatwierdzony wyłącznie w GAO, bez udziału gałęzi wykonawczej, która po prostu te procesy ma stosować. Uważa się, że takie podejście zwiększa rzetelność opracowania.

Przeświadczenie, że aktualnie polityki publiczne (czyli ogół działań rządów) odwracają się od wykorzystania ekspertów, podobnie jak przeświadczenia o braku roli „cnoty” we współczesnej polityce, jest zapewne kształtowana przez sytuację obserwowaną w Polsce.

## Nauka a Covid-19

Czym powinny się zajmować rządy? Rozwiązywaniem problemów publicznych. Ostatnio najbardziej znanym przykładem takiego problemu, dotyczącym wszystkich rządów świata, jest pandemia Covid-19. I tu powstaje kwestia rzetelności wiedzy ekspertów, wypowiadających się w tej kwestii, na których powinno się opierać działanie rządu. Jak ocenić tych, którzy proponują takie lub inne rozwiązania? Tutaj z pomocą przychodzi także nauka – a raczej meta-nauka, czyli nauka o nauce. Cytowany już Karl Popper wyklarował kwestie związane z prawdą w nauce. Otóż ostateczna prawda, w szczególności w naukach społecznych, nie istnieje. A już na pewno nie można tego stwierdzić obiektywnie. A więc w jaki sposób odróżnić ziarno od plew? Autor artykułu sugeruje, że samo opublikowanie jakiegoś artykułu świadczy o konieczności poważnego traktowania jego treści. Ale przecież nie może to oznaczać, że każda publikacja, każda bzdurna opinia zostanie uznana za godną publikacji i uwagi. Czy jeśli stwierdzę, że Ziemia jest płaska (albo że szczepienia anty-Covid-19 są nieskuteczne), to wszyscy powinni z szacunkiem traktować moją opinię – skoro absolutna prawda nie istnieje... No nie. Istnienie jakiegoś poglądu nie świadczy o jego prawdziwości. Co więc proponują uczniowie Poppera (np. Mark Blaug)? Według nich, o

aktualnej (nigdy – ostatecznej) jakości teorii naukowej w danym momencie świadczy stan dyskusji na dany temat. Przełożmy to na język praktyczny. Żeby mieć wyobrażenie o słuszności teorii Malone’a, Montagniera (zmarłego w zeszłym tygodniu noblisty) czy Yeadona należy zainteresować się argumentami innych uczonych wypowiadających się na temat szczepionek. A te, jak wiadomo, są w przygniatającej większości, druzgocące dla bzdur wypisywanych przez tych „naukowców” a ich przepisy walki z pandemią nie powinny być stosowane. Nie jest prawdą, jak twierdzi autor, że antyszczepionkowcy „zostają zaliczeni do grupy nienaukowej”. Prawdą jest, że ci panowie nie potrafią w sposób obiektywny, naukowy uzasadnić swoich poglądów dotyczących szkodliwości lub nieskuteczności szczepionek na Covid-19.

Autor stara się swojej argumentacji covid-owej nadać pozory obiektywności, ale słowa antyszczepionkowa wychodzi mu z butów, gdy wspomina o „sprzeciwie wobec przymusu szczepień”. Przymus szczepień nigdzie nie był na poważnie rozważany; jest to konstrukt wymyślony właśnie przez antyszczepionkowców i funkcjonujący wyłącznie w tej szkodliwej grupie – do której, jak widać, Autor się zalicza.

Każdy decydent musi znać argumenty obydwu stron i na tej podstawie podejmować decyzje o działaniach. Oczywiście odrzucamy niepoważne zarzuty uwarunkowania opinii naukowców od funduszy koncernów medycznych. Naukowcy też muszą z czegoś żyć, ale rozwinięte, demokratyczne państwa opracowały wiele innych sposobów finansowania nauki, z przeznaczaniem niezależnych (w tym publicznych) środków na naukę.

Być może tutaj także opinie autora są uwarunkowane polskimi realiami, gdzie rzeczywiście aktualna władza stara się nie podlegać innym niż własne prawom. I niewprawnie stara się zapewnić sobie władzę przez brak skutecznych działań.

## **Eksperci w Polsce**

I jeszcze o kwestiach wykorzystania wiedzy eksperckiej w bliskim mi obszarze publicznych projektów (inwestycji) i strategii rządowych. Czy, gdyby decyzje o budowie CPK podejmowano zgodnie z wypracowaną przez ekspertów i stosowaną w wielu krajach wiedzą o procesach realizacji wielkich inwestycji, program CPK zostałby uruchomiony? Nie sądzę. CPK do chwili obecnej nie przedstawiło uzasadnienia biznesowego – na przykład takiego, jakie jest wymagane w projektach rządowych Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych. Pierwszym szefem tego projektu został specjalista od ...geopolityki, niemający żadnego doświadczenia ani wiedzy w zakresie realizacji inwestycji! Aktualnie z kwalifikacjami też nie jest tam o wiele lepiej: kierują programem specjaliści (niewątpliwie lojalni) od prawa. Podobna sytuacja była z budową bloku C elektrowni Ostrołęka (w skład jej zarządu w pewnym momencie wchodził ...katecheta), gdzie w wyniku nieuwzględnienia opinii ekspertów budżet państwa stracił ponad miliard złotych. W Wielkiej Brytanii niedawno zatwierdzono wymagania, które muszą spełniać osoby odpowiedzialne za wszelakie, w tym największe, projekty i programy (Project Delivery Capability Framework). Roli właściciela największych projektów (odpowiednik Pełnomocnika Rządu ds. CPK) nie mogłaby tam pełnić osoba, nie mająca ukończonej Akademii Zarządzania Projektami i nie mająca doświadczenia w prowadzeniu mniejszych projektów rządowych.

Następny przykład – Strategia Morawieckiego. Tu pozwolę sobie zacytować moją opinię z „Rzeczpospolitej”, opublikowaną zaraz po ogłoszeniu tej strategii (<http://www.sybena.pl/dokumenty/Projekty-Publiczne/Gasik-Morawieckiego-strategia-bez%20strategii-Male.jpg>): „(...) koncepcja rozwoju Polski została przygotowana w ramach pospolitego ruszenia, przez ludzi nie mających żadnego doświadczenia ani przygotowania



metodycznego”. Cóż, brak zaangażowania ekspertów od zarządzania strategicznego spowodował, że większość celów tej strategii nie została zrealizowana. Co więcej, wydaje się, że niechęć do angażowania ekspertów w obszarze zarządzania strategicznego utrzymuje się: szefem Centrum Analiz Strategicznych został w 2019 roku ...psycholog, nie wykazujący się w swoim dorobku naukowym żadnymi pracami z zakresu zarządzania strategicznego. Sugeruje to, że rzeczywistym celem funkcjonowania tego ciała jest wypracowywanie metod oddziaływania na społeczeństwo, a nie strategiczne podejście do rozwiązywania najważniejszych problemów kraju.

Te fakty także potwierdzają tezę – ale tylko w zakresie dotyczącym Polski – że „władza polityczna jest prawem sama w sobie i nie podlega innym prawom”. W szczególności nie podlega wiedzy eksperckiej z najważniejszych obszarów, w których taką wiedzą powinna dysponować.

## Na zakończenie

Etyka i rzetelna, wypracowana przez naukowców, wiedza mają na świecie coraz większe – a nie coraz mniejsze – znaczenie (jak sugeruje Autor).

Wbrew temu, co twierdzi Autor, mamy aktualnie „konflikt pomiędzy nauką a pseudonauką”, upaństwowiony w podejściu do zwalczania Covid-19. Mamy także konflikt pomiędzy „wyszktałeniem a ciemnotą” (zapewne jest to odwołanie do sławnej „dyktatury ciemniaków” Stefana Kisielewskiego). W szczególności ten drugi podział nakłada się na podział polityczny. Bo w dzisiejszej Polsce rzeczywiście „Polityka jest dziedziną władzy, walki i posłuszeństwa” i jest niezależna od wiedzy eksperckiej. A „ból władzy jest ważniejszy niż ból społeczeństwa”.

Współcześnie istnieje inne niż pisowskie spojrzenie na rolę państwa i politics: społeczeństwo to zbiór niezależnie funkcjonujących, ale powiązanych podmiotów, np. administracji, sądów, obywateli, przedsiębiorstw, stowarzyszeń, związków wyznaniowych. Rolą rządu nie jest podporządkowanie sobie tych wszystkich podmiotów, ale zapewnienie, m. in. dzięki wiedzy z obszarów administracji publicznej, nauk politycznych czy socjologii, ich bezkonfliktowego, efektywnego działania. Nie jest dla mnie jasne czy aktualna ekipa nie ma takiej wiedzy, czy też nie chce jej wykorzystywać. Obyśmy doczekali rządu, który swoje działania opiera na rzetelnej, eksperckiej wiedzy – tak jak to robią najbardziej rozwinięte państwa świata.